

Geopolityka, mocarstwa i wojny

5 lipca 2015

Skomplikowana i długa historia cywilizowanego świata jest, i tu można powiedzieć – niestety, przede wszystkim historią wojen, konfliktów, zamachów stanu, rebelii itd. Prawdą jest, że wojny, obok oczywistych zniszczeń w sensie obiektywnym, przyczyniły się też, i to bardzo – do postępu cywilizacyjnego. Można zresztą powiedzieć, że ukształtowanie się państwa, a raczej w praktyce społecznej – państw, przyniosło epokę wojen z coraz doskonalszymi metodami i narzędziami wojennymi. Można tu przytoczyć słynne stwierdzenie Platona, że państwo powstało wtedy, gdy jedna grupa ludzi uznała jakieś terytorium za swoje, a inni byli tak głupi, że takie stwierdzenie uznali [1].

Z reguły państwa, bez względu na przynależność formacyjno-ustrojową, permanentnie między sobą walczą o terytoria, precjoza, inne dobra, itd. Jeżeli spojrzeć na dzieje wojen, czyli praktycznie całą historię świata, to na ogół zwyciężały państwa posiadające w swojej epoce status mocarstw. Te mniejsze, słabsze czy też ogarnięte kryzysem, na ogół przegrywały i bądź w skrajnych wypadkach traciły suwerenność, bądź też musiały zrzec się części własnego terytorium, zapłacić kontrybucje itd. na rzecz zwycięzców.

W dziejach cywilizacji występowały okresy dominacji wielkich mocarstw swoich epok. Najbardziej znany przykład, to wielowiekowa dominacja Rzymu nad całą resztą świata w rozumieniu ówczesnych pojęć. Oczywiście w systemie zupełnie niezależnym, równolegle funkcjonowało cesarstwo chińskie. Nie należy też zapominać o państwach na wyżynie Dekan itd., nie mówiąc już o cywilizacjach rozwijających się na kontynencie amerykańskim. Świat jednak w układzie politycznym dąży w naturalny sposób do stanu równowagi, najczęściej, jak wykazuje

historia – dość labilnej [2]. Dlatego też, wracając do historii przywoływanego już Rzymu, musiał on prowadzić bardzo twarde wojny z Kartaginą, później z azjatyckimi Partami i ich następcami Persami, by na koniec ulec plemionom germańskim będących w etapie „wędrowności ludów”. Podobnie było i w kolejnych etapach cywilizacyjnego rozwoju tego zakątka świata. Powstające wielkie mocarstwa, zwykle dość szybko napotykały godnych siebie przeciwników i albo ulegały w walce, albo też trwały długo i ulegały degradacji wskutek obiektywnych procesów ekonomicznych i społecznych. Były też imperia wielkie i silne, ale jednocześnie dość nietrwałe. Takim była chociażby epoka napoleońska. Generał, konsul a później cesarz Napoleon Bonaparte umiał świetnie wykorzystać reformy ekonomiczne i systemowe, jakie były owocem wielkiej rewolucji i wykorzystać je do próby ustalenia dominacji Francji w całej Europie. Jak się to skończyło po początkowych, wielkich sukcesach – wszyscy wiemy. Jednak szereg reform podjętych przez tego genialnego człowieka przetrwał nie tylko we Francji i w dodatku stał się silnym motorem postępu społecznego.

Rozkwit mocarstw odbywał się zwykle metodą klasyczną, zarówno w świecie starożytnym, średniowiecznym, jak i nowożytnym. Szanse zostania mocarstwem miały państwa wielkie obszarowo i ludnościowo. Równocześnie musiały być to też kraje, które czymś, czyli jakimiś walorami dominowały nad innymi kontrpartnerami politycznej gry. Tę regułę potwierdza przypadek Prus z epoki Fryderyka Wielkiego. Prusy były państwem małym w stosunku do innych wielkich, swojej epoki. Ich terytorium, to zaledwie 250 tys. km². Ekonomia była dość sprawna, ale też nie jakaś cudowna w porównaniu do krajów współczesnych Prusom. Natomiast państwo to utrzymywało olbrzymią, jak na ówczesne czasy armię, liczącą 250 tys. żołnierzy. Owszem, Rosja posiadała ok. 350 tys. żołnierzy, Austro-Węgry 320 tysięcy, zatem formalnie licząc siły zbrojne pruskich konkurentów były bardziej liczne. Jednak Prusy kompensowały tę niewielką w gruncie rzeczy przewagę liczebną, świetnym wyszkoleniem pruskiego żołnierza oraz nasyceniem

armii nowoczesnymi, jak na tę epokę, środkami technicznymi, z artylerią i wojskami technicznymi na czele. Co prawda ta świetna i dobrze dowodzona armia stanęła u progu wielkiej klęski, która zagrażała istnieniu samego państwa, ale tu zawinił wyłącznie nieszczęśliwy przypadek. Na szczęście dla Berlina zmarła wówczas rosyjska caryca Elżbieta, a jej następca Piotr III, entuzjasta Fryderyka Wielkiego, natychmiast zakończył działania wojenne. Pomijając przypadek, a przypadki też często o wielkich sprawach decydują – Prusy ponosiły klęski głównie dlatego, że wojna, o której mowa, była to typowym konfliktem na wyniszczenie a wspomniane Prusy nie posiadały wystarczających rezerw demograficznych, aby sukcesywnie uzupełniać straty. Na marginesie – demograficzna niższość była też jednym z głównych czynników przegrania II wojny światowej przez hitlerowskie Niemcy.

Kolejno I i II wojny światowe zmieniły poglądy na działania i nauki wojenne, w szczególności na strategię, sztukę operacyjną itp. Po raz kolejny potwierdziła się teza Carla von Clausewitza, że „wojna jest tylko i wyłącznie przedłużenie polityki a zarazem forma osiągnięcia politycznej przewagi” [3]. W I wojnie światowej wystąpiły już nie poszczególne państwa, lecz zwarte bloki państw. Prawdą jest, że nie był to pierwszy przypadek, jednak przed rozpoczęciem tego konfliktu poszczególne bloki postawiły sobie polityczne cele, jakie powinny poprzez konflikt osiągnąć. Dla Niemiec, należących do państw centralnych, było to spowodowanie ponownego podziału świata przez „odbicie” części kolonii Zjednoczonemu Królestwu i Francji oraz osiągnięcie roli mocarstwa nr 1 na kontynencie europejskim. Drugim celem było podporządkowanie sobie Ukrainy po to, aby właśnie Niemcy decydowały również o kwestiach rynku surowcowego i żywnościowego. Dla Austro-Węgier natomiast cele były bardziej defensywne. To głęboko zatomizowane, szczególnie pod względem narodowościowym, państwo w tej wojnie walczyło o przetrwanie. Przy okazji jednak chciało na Bałkanach wyeliminować Serbię, podporządkować południową Ukrainę oraz sięgnąć po terytoria północnych Włoch. To ostatnie dążenie

spowodowało, że Italia, początkowy sojusznik tej grupy państw, znalazła się szybko po przeciwnej stronie Ententy.

Interesy poszczególnych państw tego właśnie sojuszu, który pompatycznie nazwano „Entente cordiale” też pozostawały różne. Zjednoczone Królestwo niechętnie przystępowało do wojny. Do ugrania miało niewiele, a do stracenia dużo. W interesie Wielkiej Brytanii na kontynencie nie leżało nadmierne wzmocnienie Francji kosztem Niemiec. Potwierdzają to zachowania i czyste kunktatorstwo brytyjskich dyplomatów zarówno na Kongresie Wersalskim i później na Radzie Ambasadorów, powołanej przez Kongres do rozstrzygania konkretnych kwestii. Brytyjczycy z podziwu godną determinacją walczyli na forum dyplomatycznym, aby niedawny przeciwnik i wróg – Niemcy, ponieśli możliwie małe straty terytorialne i ekonomiczne. Brytyjczycy bronili bowiem swojego, coraz bardziej zagrożonego imperium. To imperium było zagrożone wówczas, tak jak przegrane Niemcy, jeszcze nie przez ruchy narodowowyzwoleńcze – to późniejsza epoka, ale w równym stopniu przez Francję. Zagrożały w tym aspekcie również Włochy. Również ta „wielka wojna”, jak nazywają ją dziś historycy i publicyści, została rozstrzygnięta przez siłę ekonomiczną i demograficzną i w końcu militarną Stanów Zjednoczonych. Rozważań, również naukowych na temat, co by było, gdyby USA nie przystąpiły do tej wojny, jest wciąż wiele. Jeden z uczestników tego konfliktu, a nawet jeden z reżyserów tego wielkiego światowego spektaklu, stwierdzał, że państwa centralne wygrałyby wojnę, bo rozbiły Rosję. Francja była bliska upadku, a w wypadku ugięcia się Paryża, Londyn nie miałby żadnego interesu, by dalej prowadzić wojnę [4]. Raczej należałoby postawić pytanie, na jakich warunkach Niemcy zgodziłyby się zakończyć konflikt.

Wydarzenia potoczyły się jednak inaczej, wytwarzając obiektywne warunki do ukształtowania się kolejnego światowego konfliktu. Tym bardziej, że wbrew oczekiwaniom, główny i najsilniejszy koalicjant zza oceanu wycofał się do hemisfery

amerykańskiej i stał się bardzo pasywnym podmiotem w międzynarodowych stosunkach politycznych. Po stronie przegranych, co jest naturalne musiała występować chęć rewanżu. To, że ten, który zogniskował polityczny rewanżyzm, nazywał się Adolf Hitler, miało geopolitycznie znaczenie nawet trzeciorzędne. Gdyby nie ten diaboliczny, ale na pewno inteligentny osobnik, na pewno znalazłby się ktoś inny – może tylko kilka lat później. Reżimy autorytarne, a przecież inaczej nie można też nazwać formuły rządów, która po I wojnie światowej ukształtowała się w ZSRR, budowały siłę militarną. Właśnie cechą reżimów autorytarnych jest to, że mogą one skoncentrować wysiłki w kilku określonych dziedzinach i osiągnąć, bardzo wysokim kosztem, ale jednak sukces. Tak było z odbudową przemysłu wojennego w Niemczech, jak i socjalistyczną industrializacją w ZSRR. Można i trzeba krytykować te reżimy, ale w zakresie rozbudowy ciężkiego przemysłu w Niemczech i budowy niemal od podstaw analogicznych instalacji i technologii w ZSRR, kraje te osiągnęły sukces, który miał być jedną z podstaw budowy ich siły militarnej. Siłę tę uzyskały w zaskakująco szybkim czasie. Zaskoczone były tym kręgi militarne tradycyjnych mocarstw, czyli Francji i Wielkiej Brytanii. Elity polityczne tych państw nie całkiem chciały wierzyć w realną i ciągle rosnącą siłę militarną Niemiec i ZSRR. Dopiero, kiedy kręgi, które rządziły tradycyjnymi mocarstwami europejskimi, zorientowały się, jak wygląda prawdziwa sytuacja oraz że Niemcy po to budują bardzo silną armię, aby ją w najbliższej przyszłości użyć – sięgnięto po tradycyjne środki dyplomatyczne, by zyskać czas i przestrzeń. Z jednej strony państwa demokratyczne podjęły akcję dozbrojenia a z drugiej, ku zaskoczeniu wszystkich, w tym samych zainteresowanych, Wielka Brytania udzieliła w marcu 1939 r. gwarancji niepodległości i suwerenności Polsce... Dopiero po kilku miesiącach zorientowano się w Warszawie, że to zagranie w stylu Talleyranda miało na celu wmanipulowanie Polski w twarde „nie” w sprawie „korytarza” i Gdańska [5]. Szef polskiej dyplomacji Józef Beck, dyplomata nie najwyższej klasy nie zdawał sobie bowiem sprawy, że brytyjskie gwarancje

miały skierować niemiecką agresję na kierunek wschodni – w pierwszym rzędzie właśnie na Polskę. Przypadek naszego kraju był oczywiście ważny, ale był to tylko epizod w całokształcie II wojny światowej. Ten casus, podkreśla tylko, po raz kolejny zresztą, znaczenie siły w stosunkach międzynarodowych.

„Tam gdzie kończy się dyplomacja, tam zaczynają grać armaty” [6] – to kolejne stwierdzenie wybitnego wojskowego, użyte w pewnej przerobie i potwierdzające rolę siły w stosunkach międzynarodowych. II wojna światowa była tego kolejnym, krwawym niestety dla cywilizacji dowodem. Podobnie jak przed I wojną, sprzeczności nie dało się rozładować przy pomocy tradycyjnych metod, czyli w pierwszym rzędzie dyplomacji. Znow, chociaż w innej konfiguracji sojuszy, chodziło o nowy podział świata. II wojna, w porównaniu do I, miała jednak szerszy zasięg. Była bowiem już konfliktem prawdziwie globalnym. Tylko niewielkie zakątki świata nie były w niej zaangażowane, aczkolwiek np. udział Brazylii i kilkunastu innych państw, które wypowiedziały wojnę państwu „osi”, dosłownie w ostatnich jej dniach, był nie tylko symboliczny, ale wręcz groteskowy. Chodziło w tych wypadkach tylko i wyłącznie o to, aby znaleźć się po stronie zwycięzców i ewentualnie brać udział w podziale przysłowiowych łupów.

Wracając do przebiegu II wojny światowej – szala zwycięstwa długo była po stronie państw „osi”, czyli praktycznie Niemiec i Japonii. ZSRR, który został zaatakowany w czasie, kiedy jego polityczne kierownictwo, jak się później okazało, łudziło się, że może uniknąć udziału w działaniach zbrojnych lub też odwlecze ich wybuch na własnym kierunku strategicznym, praktycznie znalazł się na progu zagłady, tak jak wcześniej Wielka Brytania. Tylko, że ta ostatnia mogła ewentualnie, nawet po utracie wysp macierzystych, toczyć chociażby wojnę z terytorium Kanady czy też Australii [7]. Natomiast przy obecnym stanie badań nad historią tego największego w dziejach ludzkości konfliktu zbrojnego, w szczególności aspektu ekonomicznego, nie ma wątpliwości, że bez dostaw sprzętu nie

tylko wojskowego sensu stricte, przede wszystkim środków transportu (w kontekście tym warto przypomnieć, że słynna 2,5 tonówka Forda, zabezpieczała w swoich różnych wersjach, praktycznie ok. 68% potrzeb niemieckiego transportu na froncie wschodnim), państwo Józefa Stalina musiałyby ponieść klęskę [8]. Rosjanie podają dziś, że dzięki dostawom z państw zachodnich, głównie USA, Kanady i Wielkiej Brytanii uzyskali tylko ok. 37–39% dostaw materiałów wojennych, zaś niektóre rodzaje sprzętu, jak np. angielskie czołgi klasy Stuart, czy też cięższy Churchill okazały się mało przydatne w działaniach na froncie wschodnim. To prawda – rosyjski T-34 okazał się bardziej mobilny przydatny itd. a jego silnik, jak się okazało – zdjęty z amerykańskiego kutra rybackiego, który rozbił się na polarnych wodach w rejonie półwyspu Czukockiego, po odpowiednim przystosowaniu, okazał się rozwiązaniem rewelacyjnym. W dodatku był na tyle wszechstronny, że po dodaniu w podwójnym układzie szeregowym kolejnych cylindrów służył w następnych typach czołgów – T-54 i T-55, a nawet T-72.

Podczas II wojny światowej decydowała ekonomika. Kto mógł wyprodukować więcej sprzętu wojennego i logistycznego, ten musiał wygrać. Paradoksalnie, zostając przy czołgach, niemieckie Pantery i Tygrysy były technicznie bardziej zaawansowane. Przewyższały też swoimi parametrami zarówno swoje odpowiedniki po stronie radzieckiej, czyli T-34 i IS, a także amerykańskie, bardzo szybkie, ale wysokie i słabo opancerzone Shermany, czy też cięższe, ale zupełnie nieudane Granty. Na marginesie trzeba dodać, że Rosjanie instalowali radiostacje pokładowe tylko i wyłącznie w czołgach dowódców od kompanii wzwyż. Stąd też, szczególnie w bojach typu spotkaniowego, ponosili w tych maszynach ogromne straty. Tak należy tłumaczyć rezultaty bitwy np. na łuku Kurskim, gdzie proporcja strat w czołgach wynosiła aż ok. 5,1 na korzyść Niemców [9].

Trzeba przyznać, że i Stany Zjednoczone przeżywały ok. 6-8

miesięczny kryzys w trakcie II wojny. Był to okres bezpośrednio po ataku Japonii na Pearl Harbor i następny odcinek aż do bitwy pod Midway. Równolegle, bo A. Hitler natychmiast po japońskim ataku wypowiedział wojnę USA, Niemcy rozpoczęły ofensywę okrętami podwodnymi na wodach przybrzeżnych wschodniego wybrzeża. Jednak potęga amerykańskiego przemysłu okazała się olbrzymia. Szybko budowano nowe okręty wojenne z lotniskowcami na czele, masowo produkowano również nowe typy samolotów. Amerykańskie stocznie rozpoczęły również taśmową, bez cudzysłowu, produkcję statków handlowych klasy Liberty. Przy wszystkich tych niewątpliwych atutach okazało się, że w tej fazie wojny Ameryce brak po prostu ludzi... Nie w całokształcie, gdyż rezerwy demograficzne USA posiadały wielkie. Chodziło o wyszkolonych żołnierzy w poszczególnych rodzajach wojsk i specjalnościach. Tej luki nie można było zapełnić prostym powoływaniem rekrutów i wysyłaniem do walki. Tych ludzi trzeba było wyszkolić. Szkolenie zaś np. pilotów czy załóg okrętów musi po prostu trwać.

II wojna światowa była wojną zbiorową. Uczestniczyły w niej grupy państw jako koalicjanci, mimo że te koalicje były, patrząc przez pryzmat polityki, bardzo egzotyczne. Trudno inaczej nazwać sojusz polityczno-wojskowy komunistycznego ZSRR z krajami nie tylko doktrynalnie kapitalistycznymi z USA i Zjednoczonym Królestwem na czele, ale również z ugruntowanymi politycznie i tradycjami demokratycznymi, czyli systemami gdzie decyduje typowa kartka wyborcza. Decyduje tak dalece, że w Wlk. Brytanii, tuż po zakończeniu działań wojennych, niezmiernie zasłużony dla suwerenności i niepodległości tego kraju Winston Churchill po prostu przegrał wybory i przestał tym samym, razem, ze swoją partią, sprawować władzę. Po raz kolejny sprawdziła się stara, ale bardzo pragmatyczna maksyma polityczna – wspólny wróg i płynące stąd zagrożenie jest najlepszym politycznym lekarstwem na polityczne, niejednokrotnie bardzo znaczące, różnice.

Tu trzeba dodać, że słynna „oś” była sojuszem bardzo luźnym.

Głównych sojuszników dzieliła ogromna na ówczesne czasy odległość geograficzna. Siły zbrojne Japonii i Niemiec działały na zupełnie różnych teatrach działań wojennych. Do współdziałania dochodziło tylko sporadycznie. Na Ocean Indyjski docierały czasem niemieckie okręty podwodne i dochodziło do współdziałania na szczeblu taktycznym między nimi i równie rzadkimi na tym akwenie podwodniakami japońskimi. Analogicznie sytuacja wyglądała we współdziałaniu niemieckich „raiderów”, czyli niemieckich krążowników pomocniczych, z których 2 dotarły aż do samej Japonii i przez pewien czas bazowały na japońskich wyspach. Z Japonii ruszały też w daleką i niebezpieczną podróż „łamacze blokad”, czyli niemieckie, najczęściej uzbrojone statki handlowe, przewożące do portów okupowanej Francji takie surowce strategiczne, jak wolfram, molibden, mangan i wanad, których Niemcom nader brakowało. Jednak w toku całej wojny wyruszyło w taką podróż tylko 16 statków, z których tylko 5 dotarło do celu [10]. Natomiast Japończycy, poproszeni przez niemieckich sojuszników o plany japońskiego myśliwca Zeke, bardziej znanego jako Zero, zwlekali z tym do końca wojny, mimo że w 1944 roku posiadali już nowocześniejszy i lepszy samolot myśliwski.

Współpraca między aliantami była znacznie bliższa. O ile więc można mówić, że alianci zachodni prowadzili wspólne działania, uzgadniane i koordynowane nie tylko na szczeblu strategicznym i operacyjnym, ale także taktycznym, to nawet w pewnych etapach wojny istniała koordynacja działań z państwem J. Stalina. Tu jednak trzeba dodać, że zarówno jedna i druga strona nie zawsze dotrzymywały obietnic. Nie tylko J. Stalin tak postępował, bo tu działania partykularne były czymś praktycznie normalnym. Alianci także nie dotrzymali np. terminu inwazji na Europę. Prawdopodobnie czekali by dalej i gromadzili siły, ale coraz bardziej istniała obawa, że sytuacja ułoży się tak, że ZSRR może wojnę wygrać, przynajmniej na kontynencie europejskim samodzielnie [11].

* * *

Druga wojna zmieniła układ sił, ale z jedną różnicą w stosunku do okresu po I wojnie światowej. Tym razem był to już naprawdę globalny układ sił, którym liczyły się tylko takie państwa, które miały siłę i środki działania do dyspozycji pod każdą szerokością geograficzną. Awans w dalszym ciągu, stalinowskiego ZSRR nie mógł być niespodzianką, tak jak degradacja takich dotychczasowych mocarstw, jak Wlk. Brytania i Francja. Formalnie, ale tylko formalnie odzwierciedleniem układu sił miało być członkostwo w Radzie Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych, rzecz jasna w układzie stałych członków. Jednak już i tu pojawiła się wyraźna asymetria. Udział ówczesnych czangkaiszekowskich Chin był raczej chichotem historii, żeby nie napisać – groteską. Z kolei wiadomym było, że najbliższe po wojnie lata oba mocarstwa kolonialne, czyli Zjednoczone Królestwo i Francja, muszą poświęcić próbie ratowania lub przekształcania swoich imperiów kolonialnych. Z kolei, co nie może dziwić – USA znalazły się pod bardzo słabym kierownictwem politycznym. Harry Truman był potrzebny swojemu wielkiemu poprzednikowi dla celów elekcji, ale w szczególności do spraw polityki międzynarodowej nie był dopuszczany. Brak było mu bowiem jakiegokolwiek doświadczenia. Zabrakło już polityków tej klasy, co Harry Hopkins a władza przeszła jednoznacznie w ręce takich ludzi, jak bracia Dullesowie, George Marshall i James Forrestal. Mimo że niektórzy z nich wcale do drugiego garnituru nie należeli, to cechowała ich wszystkich wspólna cecha. Byli głęboko przekonani o szczególnej roli USA w świecie. Byli też zdecydowanie i to patrząc nawet przez pryzmat polityki amerykańskiej, skrajnymi ideologicznymi prawicowcami. Do nich dochodził jeszcze wszechwładny szef FBI Edgar Hoover. Ta grupa ludzi miała przemożny wpływ na bardzo słabego intelektualnie prezydenta, który też był przekonany o bezwzględnej wyższości cywilizacyjnej i szczególnej misji USA w świecie. Symbolem tej wyższości miał być monopol Stanów Zjednoczonych na posiadanie broni atomowej. Ten monopol rzeczywiście przez pewien czas USA posiadały, inwestując olbrzymie sumy w całokształt projektu Manhattan. Trzeba jednak pamiętać, że możliwości produkcji

bardzo ciężkich i kosztownych głowic uranowych w tamtym czasie były niewielkie. Stany Zjednoczone, po zrzućeniu drugiej bomby na japońskie Nagasaki, nie posiadały już żadnego nuklearnego ładunku rzutowego w zapasie. Przez rok 1946 wyprodukowano zaledwie, o czym zresztą mało kto wiedział, 6 egzemplarzy bomby atomowej. Trwały oczywiście prace nad pewną miniaturyzacją głowic bojowych, jak też równolegle nad głowicami opartymi na plutonie. Te ostatnie pozwalały na znaczną redukcję wagi i rozmiarów głowic bojowych. Sukces w tym zakresie osiągnięto w roku 1947, rozpoczynając produkcję bom uranowych [12].

Stany Zjednoczone, pretendując do polityczno-militarnego „numeru jeden” na świecie, doskonale wiedziały, że J. Stalin będzie próbował rywalizować o tę pozycję. Podobnie, jak Niemcy kilka lat wcześniej, kiedy uderzyły na Związek Radziecki, żywiąc przekonanie, że dosłownie w kilka tygodni rozbiją Rosjan, tak amerykański establishment wyciągnął mylne wnioski z okresu wojny, biorąc za aspekt najważniejszy, sytuację, że bez pomocy Zachodu ZSRR po prostu wojnę by przegrał. Stalinowskie kierownictwo umiało jednak wyciągać odpowiednie wnioski zarówno z rozwoju sytuacji, jak i przewidywalnych perspektyw. J. Stalin po wojnie tylko w niewielkim stopniu zdemobilizował siły zbrojne. Użył natomiast około 2,5 mln niemieckich jeńców wojennych, z ich umiejętnościami, do modernizacji kraju. Nie jest prawdą, że jeńców, przynajmniej nie wszystkich, kierowano tylko do wyrębu lasów w syberyjskiej tajdze. W dodatku Rosjanie bez skrupułów wywozili do swojego kraju całe linie technologiczne ze zdobytego terenu. Dotknęło to też naszych ziem zachodnich i północnych. Rabunek szedł tak daleko, że np. demontowano, upalając po prostu palnikami, słupy trakcyjne zelektryfikowanej linii kolejowej Wrocław-Jelenia Góra-Szklarska Poręba. Zabierano też i wywożono na samochodach... kompletne linie kolejowe [13]. Mimo, że nie wszystkie zrabowane instalacje technologiczne zdołano w pełni uruchomić, jednak w zakresie mocy technologicznych w ZSRR po wojnie nastąpił prawdziwy skok. Mimo olbrzymich zniszczeń

wojennych, dokonanych na obszarach niemieckiej agresji, produkcja ZSRR już w 1947 roku przekroczyła poziom tej z 1939 r. – oczywiście, jeżeli wierzyć radzieckim statystykom [14]. Ponieważ potrzeby wewnętrzne szczególnie w zakresie spożycia ludności rosły tylko w minimalnym stopniu, większość przyrostu produkcji była wytworami przemysłu wojennego, na którego czele zarówno podczas wojny, jak i później stał przyszły minister obrony marszałek Dmitrij Ustinow. Związek Radziecki stosunkowo szybko przełamał też amerykańskie i brytyjskie tajemnice atomowe. Jak się po latach okazało, nie było to specjalnie trudne, bo już w czasie realizacji projektu Manhattan w ośrodku atomowym spora grupa fizyków i techników pracowała na rzecz ZSRR. Czynili tak w dodatku nie za pieniądze lub za minimalne tylko zapłaty, lecz byli to po prostu zwolennicy socjalizmu jako ideologii.

Ideologia społeczeństwa ludzi „równych” była w tym okresie niezmiernie pociągająca dla wielu szczególnie młodych ludzi, którzy na Zachodzie sympatyzowali z ZSRR. Amerykańskie FBI po prostu przespało ten aspekt, a późniejsze skrajnie historyczne reakcje, z procesem i egzekucją małżeństwa Rosenbergów, nie dodały bynajmniej Ameryce splendoru. Jednak to przełamanie nuklearnego monopolu było politycznym policzkiem dla Stanów Zjednoczonych, ale i szokiem dla opinii publicznej. Natomiast dla elity władzy w USA było to bardzo wyraźne ostrzeżenie, że nie uda się wybudować pax Americana, czyli modelu świata unipolarnego. Takiego, w którym to Waszyngton podejmowałby wszelkie ważne decyzje dotyczące całego globu. Wojskowi i politycy amerykańscy, którzy budowali doktrynę amerykańskiej dominacji w świecie właśnie na monopolu na posiadanie broni nuklearnej, znaleźli się praktycznie w impasie. W USA tej epoki dobrze bowiem wiedzano, że ZSRR posiada miażdżącą przewagę, jeżeli chodzi o armię lądową. Przewagę tę wielokrotnie jeszcze siła armii poszczególnych sojuszników ZSRR. Nawet, jeżeli olbrzymia przewaga liczebna ówczesnego Układu Warszawskiego, który de iure powstał nieco później, mogłaby być częściowo zrekompensowana przez lepszą jakość

zachodniego sprzętu bojowego i logistycznego, co było faktem, to i tak radziecka przewaga była olbrzymia. Na zachodzie zdawano sobie sprawę, że ZSRR może „wyzwolić” zachodnią Europę. Skoro upadła kategoria obrony Europy za pośrednictwem atomowego „parasola”, to wojna o europejski kontynent stawała się coraz bardziej realna. W USA wiedzano, że jest po stronie zachodniej pewna przewaga w liczbie głowic i środków przenoszenia broni nuklearnych, ale wobec hermetyczności ZSRR nie wiedzano, jak dalece opanowano po wschodniej stronie technologie wzbogacania uranu oraz ile Związek Radziecki posiada reaktorów „powielających”, czyli produkujących pluton. Natomiast, i to było bardzo istotne dla strategów amerykańskich, ówczesny ZSRR nie był państwem morskim, tzn. nie posiadał odpowiedniego potencjału na oceanach i morzach, więc Amerykanie czuli się o tyle bezpiecznie, że ich wschodni przeciwnik nie mógłby dokonać jakiegoś strategicznego desantu na terytorium Ameryki. Jednak siły lądowe na Alasce stale wzmacniano –przez cieśninę Beringa do ZSRR było tylko 47 km. Zbudowanie oceanicznej floty wojennej to zadanie nawet nie na dekadę, a raczej na przedział rzędu 20–30 lat. Przecież nie wystarczy tylko wybudować okręty, ale trzeba jeszcze wyszkolić załogi, zbudować bazy, sieć logistyczną itd. Ponadto wybudowanie i utrzymywanie wielkich sił morskich to astronomiczne wydatki.

O tych problemach wiedzieli politycy europejscy tej epoki. Zdawali sobie sprawę, że to właśnie Europa może paść ofiarą agresji J. Stalina i jego następców, tym bardziej, że pierwszy etap realizacji doktryny ZSRR, czyli komunistyczne przewroty, pucze itd. generalnie zawiodły. Komuniści przegrali praktycznie wojnę domową w Grecji, nie odważyli się na próbę puczu w Italii, tak że pozostały im tylko te państwa, w których stacjonowały wojska radzieckie. Tam działali bezwzględnie. Przeprowadzili pucz w Czechosłowacji, wyeliminowali ekipę mikołajczykowską w Polsce, podobnie postępowali też w innych krajach zależnych [15]. Jednak z Austrii musieli się wycofać...

Europejczycy z mozołem budowali natomiast siły zbrojne na kontynencie starając się równolegle, aby jak najwięcej wojsk amerykańskich pozostało w Europie. Amerykanie pozostawili na starym kontynencie potężną 7. Armię połową, stacjonującą na terenie ich strefy okupacyjnej w Niemczech. Również Brytyjczycy utrzymywali na kontynencie w północnych Niemczech Armię Renu. W rejonie Koblencji stacjonowała natomiast francuska 3. Armia. Te siły oraz dwie brygady kanadyjskie, armie holenderska, belgijska, nawet luksemburska, a później także, silna niemiecka, stały naprzeciw tzw. Centralnej Grupy Wojsk Radzieckich, zlokalizowanej pierwotnie w radzieckiej strefie okupacyjnej a później w NRD. Tyle tylko, że w latach 1950' i wczesnych 1960' ta centralna grupa, czyli w nomenklaturze radzieckiej – II Front Zachodni, było to 35 dywizji pancernych i zmechanizowanych, wspartych silnym lotnictwem. Ten Front miał atakować centralną Europę a na północ od niego miał się rozwinąć III Front Zachodni (polski) atakujący Danię i północne Niemcy. Z kolei z terytorium Czechosłowacji miał uderzyć I Front Zachodni [16].

Jest więcej niż oczywiste, że po stronie wschodniej istniała wielka przewaga liczebna i nawet lepszy sprzęt niż strony zachodniej, zaś przewaga w powietrzu nie zbilansuje tej asymetrii. Odsieczy można było oczekiwać tylko poprzez wzmocnienie, czyli transport przez Atlantyk, dalszych kontyngentów amerykańskich oraz nuklearne uderzenie amerykańskich i brytyjskich bombowców strategicznych w zaplecze radzieckie. Tu liczono, że Zachód posiada może nie miażdżącą, lecz istotną przewagę, która niestety wskutek posiadania przez ZSRR znacznie większego terytorium, czyli potencjalnie znacznie większej liczby celów do rażenia, była w sposób dość istotny niwelowana. Nastąpił jednak rok 1957. Szokiem dla świata, a przede wszystkim dla amerykańskich elit, był nie tyle fakt wystrzelenia pierwszego satelity – sputnika, ile raczej to, że Związek Radziecki posiada znacznie szybsze od samolotów rakiety, które mogą w czasie niecałych 30 minut od wystrzelenia przenieść nuklearne ładunki na terytorium USA.

W ten sposób wypracowywana przez szereg lat strategia Zachodu stała się pod znakiem zapytania. Trzeba jeszcze przypomnieć, że był to już okres, kiedy wprowadził J. Stalin już nie żył, lecz zamieszanie wewnętrzne po jego śmierci było spore, jak w każdym kraju dyktatorskim. Gdy jednak Nikita Chruszczow umocnił własną pozycję, to praktycznie kontynuował agresywną politykę Układu Warszawskiego. Pozycja Zachodu obiektywnie była coraz słabsza. W latach 1950' wystąpił już z całą mocą proces dekolonizacji. Wielka Brytania i Francja za wszelką cenę chciały utrzymać węzłowe obszary swoich rozpadających się imperiów, ale przegrywały. Francja, traciła kolejno Maroko i Tunezję, a potem, w krwawej wojnie również Algierię. Wdała się również w wojnę w Indochinach gdzie poniosła kompromitującą porażkę z niedocenianym przeciwnikiem pod Dien Bien Phu. Z kolei Zjednoczone Królestwo utraciło perłę swej korony, czyli Indie, podzielone przy okazji na państwa; hinduistyczne i muzułmańskie. Następnie Wielka Brytania, wspólnie z Francją i Izraelem odniosły militarne zwycięstwo nad Egiptem i Syrią, ale w efekcie akcja ta zakończyła się polityczną porażką. Wlk. Brytania straciła swe posiadłości w Afryce Równikowej, a dominia, czyli Kanada, Australia, Nowa Zelandia znacząco osłabiły swe więzi z dawną metropolią. Z kolei Stany Zjednoczone, które nie nosiły na sobie balastu kolonializmu, bo przecież same kiedyś były kolonią, nie zdołały wejść w miejsce dawnych potęg kolonialnych, poprzez zaangażowanie ekonomiczne i kulturalne. Same w kilku miejscach de facto zastąpiły dawnych kolonialistów, czego symbolem była długoletnia wojna w Wietnamie, zakończona teoretycznie honorowym, ale praktycznie niekorzystnym dla Zachodu traktatem pokojowym, który po kilku latach przestał obowiązywać. Wietnam Północny zagarnął bowiem część południową, tworząc państwo o systemie komunistycznym.

Tzw. „obóz socjalistyczny” również nie odnosił samych sukcesów. Wojna koreańska teoretycznie zakończyła się stanem „status quo ante bellum”. Praktycznie jednak strona północna zanotowała olbrzymie straty ekonomiczne i demograficzne. Z 3

mln tzw. „ochotników chińskich”, 1 mln poległ. Jednak znacznej części z nich śmierć nie dosięgła w bezpośredniej walce, lecz z powodu fatalnego stanu opieki medycznej po stronie wojsk Kim Ir Sena i Mao Zedonga. Praktycznie prawie każda nawet lekka rana kończyła się infekcją i śmiercią. Sporo żołnierzy tej strony umarło także z zimna, gdyż klimat Korei jest w zimie mroźny i wilgotny [17].

Największą jednak, nie zawsze dostrzeganą klęską ZSRR, jak również samego N. Chruszczowa, był kryzys kubański. Pierwsza część tego sporu rzeczywiście przebiegała wg scenariusza nakreślonego w Moskwie. Udało się zainstalować ok. 14 stanowisk startowych rakiet średniego zasięgu, zanim Amerykanie zorientowali się, o co chodzi. Ogółem umieszczono 18 wyrzutni z zapasem po 3 rakiety na każdym stanowisku. Jeszcze przed osiągnięciem gotowości bojowej Amerykanie postawili ultimatum i zablokowali dalsze dostawy, wskutek zastosowania blokady morskiej. Radziecki przywódca musiał się cofnąć nie dlatego, że pociski średniego zasięgu nie były jeszcze w gotowości startowej. Okazało się, że ZSRR ma po prostu znacznie mniej rakiet dalekiego zasięgu niż szacowano. Wielkie pociski klasy SS-18 i SS-16, które dumnie pokazywano w pierwszomajowych defiladach, były rzeczywistością. Jednak tych wielkich rakiet na wyrzutniach, czyli w podziemnych silosach, było wtedy zaledwie ok. 70. ZSRR sygnalizował jednak, że posiada prawie 700 wielkich rakiet w dyspozycji bojowej. W kontekście tym nie było już najważniejszym, że N. Chruszczow musiał odejść. Przede wszystkim nader ucierpiał mit wielkiego i zasobnego Związku Radzieckiego. W zakresie pomocy dla krajów rozwijających się strona wschodnia bardziej prężyła muskuły niż mogła realnie, technicznie i ekonomicznie pomóc [18]. ZSRR angażował się w wielkie przedsięwzięcia w obszarze trzeciego świata. Nie można zapomnieć, że to Rosjanie wybudowali zapórę Namera w egipskim Asuanie. Wybudowali także szereg linii kolejowych w różnych krajach. Systematycznie eksportowali również broń do państw i ruchów tzw. „postępowych”. Zmuszali niejednokrotnie szantażem podległe państwa satelickie również

do udzielania pomocy bez żadnych ekonomicznych korzyści i perspektyw. Zachód robił to samo, ale miał znacznie większe możliwości. Kiedy zaś nastąpił drugi etap rewolucji naukowo-technicznej, okazało się, że wschód jest w stanie udzielać realnej pomocy – za wyjątkiem dostaw broni – tylko w bardzo ograniczonym zakresie [19].

Epoka lat 1970' to okres, kiedy widmo wojny już nie zimnej, ale gorącej i realnej wisiało na świecie. ZSRR, kosztem nieprawdopodobnych wysiłków ekonomicznych, zdołał zbudować kilka tysięcy rakiet, różnego zasięgu, osiągając znaczącą przewagę w ich liczbie rakiet nad Stanami Zjednoczonymi. Od dawna posiadał też znaczącą przewagę w siłach lądowych. Dysponował liczbą 152 dywizji pancernych i zmechanizowanych oraz dalszych 14 powietrznodesantowych. Do tego dochodziło ok. 40 samodzielnych pułków Specnazu. Osiągnął też przewagę w liczbie samolotów i śmigłowców. Znamienym jest, że zdołał zbudować i wyposażać potężną flotę oceaniczną. Coraz częściej na wodach morskich okręty wojenne USA i ich sojuszników oraz ZSRR mijały się z milczącą wrogością. Można dodać, że państwo to utrzymywało znaczące siły morskie także na Morzu Śródziemnym [20]. Mimo, że część utrzymania tego ogromnego potencjału, tradycyjnie przerzucano na ekonomiczne barki satelitów, to wydatki na utrzymanie i dalszą rozbudowę nadal pozostawały olbrzymie.

Nie tylko politycy i ekonomiści na Zachodzie, ale i znacząca część breżniewowskiego politbiura, posiadała pełną świadomość, że ten znaczący potencjał albo musi być użyty, albo w ciągu dekady pójdzie, wskutek naturalnych przyczyn, w przysłowiową degrengoladę. Przeprowadzone w 1976 roku wielkie ćwiczenia całego Układu Warszawskiego o kryptonimie „Tarcza 76” na poligonach praktycznie wszystkich państw satelickich były niczym innym, jak próbą generalną, wojny agresywnej ze strony wschodu. Kierownictwo polityczne ZSRR chciało działać wg planu wojennego „Piotr Wielki”. Plan ten niestety był dość realistyczny. ZSRR planował w jego ramach nie bynajmniej

konflikt globalny, lecz wojnę o Europę. Wobec wręcz tragicznej sytuacji ekonomicznej „zazbrojonego” ZSRR, lekarstwem miała być szybka w tempie wojna, której celem miało być zagarniecie, możliwie mało zniszczonej, ekonomicznie i technologicznie, Europy Zachodniej. Zasoby europejskie miały być swoistym panaceum na sytuację wewnętrzną w ZSRR i krajach satelickich [21].

Niestety trzeba przyznać, że scenariusz i plan miały spore szanse powodzenia. Europejska konwencjonalna tarcza składała się w czasie pokoju tylko z 35 dywizji, a po mobilizacji – dalszych 35. Było to o dużo za mało wobec ok. 120 dywizji Układu Warszawskiego, które miały atakować w strategicznym pierwszym rzucie. Amerykanie mieli co prawda, zamiar w trybie 13-godzinny, mostem lotniczym, sprowadzić do Europy cały stan osobowy 13. Korpusu, 7. Armii, gdyż całość sprzętu i wszelkich zapasów dla tej formacji, znajdowała się już w Europie. Podobnie jedna z dywizji piechoty morskiej była typowym związkiem taktycznym podwójnego bazowania. Jednak to było prawie wszystko. Francja zamierzała przysłać do Niemiec zachodnich dalsze 2 korpusy armijne, Hiszpania dalsze 2. Pierwszy etap mobilizacji też zdecydowanie wygrywał Układ Warszawski, w szczególności ZSRR, którego organizacja w czasie pokoju przypominała Prusy Fryderyka Wielkiego. NATO mogło najwyżej liczyć na opóźnianie pierwszej fazy natarcia m.in. przy pomocy wybuchów min atomowych, ale Rosjanie mieli i na to lekarstwo. Oddziały Specnazu, przebrane za turystów i dostarczone w odpowiednie rejony jeszcze przed wybuchem wojny, miały uchwycić większą część tych ładunków przed zdetonowaniem [22].

Ten plan nigdy na szczęście dla świata nigdy nie został zrealizowany, mimo że w Moskwie planowano rozpoczęcie wojny na wiosnę, kolejno w 1977 r., a później w 1978 r. Kremlowskie „jastrzębie” z D. Ustinowem i marszałkiem Nikołajem Ogarkowem, który miał de facto dowodzić tą wielką operacją, mieli już wszystko ustawione i dopięte „na ostatni guzik”. Jednak w 1978

roku trzeba było wysłać wojska do Afganistanu. Wkrótce też doszło do poważnych napięć społecznych w Polsce. To właśnie te przyczyny uniemożliwiły zrealizowanie koszmarne scenariusza wojny totalnej, gdyż nie możemy mieć złudzeń. Wojna na pewno nie ograniczyłaby się do szybkiego rajdu sił pancernych i zmechanizowanych Układu Warszawskiego przez Europę. Strona przegrywająca użyłaby broni nuklearnych na wielką skalę. Przykładowo francuska doktryna wojenna tamtego okresu przewidywała od razu pierwsze uderzenie w radzieckie wielkie miasta. To musiałoby wywołać ripostę zaś eskalacja konfliktu na skalę globalną była nieunikniona.

Związek Radziecki nie zdołał wywołać wojny. Jego pozycja od schyłku lat 1970' zaczęła w tempie dość gwałtownym degradować się. Cały Układ Warszawski w nieodległym czasie przeszedł do historii tak, jak i ZSRR, którego miernym substytutem była Wspólnota Niepodległych Państw z Rosją jako zwornikiem.

* * *

Polityka nie znosi pustki. Tak też może nie zupełna, ale poważna luka polityczna i militarna pozostająca po ZSRR, szybko zaczęła się wypełniać. Coraz większy ciężar gatunkowy, miały i to już od wczesnych lat 1970' Chiny, których ambicje, wywodzące się z konfucjanizmu, sięgają objęcia hegemonii nad światem. Ambicje a realia to jednak dwie różne sprawy. Mimo, że Chiny posiadają najliczniejszą w chwili obecnej armię na świecie, to wg ocen profesjonalistów jest ona w dalszym ciągu typową armią z epoki właśnie lat 1970'. Potencjał rakietowo-nuklearny oceniany jest natomiast i przyrównywany do dawnego potencjału radzieckiego z końca lat 1960'. Ocenia się więc, że Chiny dysponują ok. 450 pociskami rakietowymi dalekiego i średniego zasięgu, ale tylko ok. 50 z nich może przenosić po kilka głowic [23]. Duży szum medialny wywołała natomiast prezentacja na łamach czasopisma „China Rekonstrukcion”, później przedrukowana przez poważne zachodnie periodyki, zdjęcia rzekomo najnowszego chińskiego samolotu wielozadaniowego V generacji. Miał on, wg zapewnień chińskich

ekspertów, być co najmniej równorzędnym przeciwnikiem dla amerykańskiego F-22 Raptor. Sytuacja jednak wyjaśniła się niebawem. Przedmiotowe zdjęcie okazało się typowym fotomontażem a chińskie siły powietrzne jako podstawowym samolotem posługują się leciwą już konstrukcją Chengdu, opartą na radzieckiej maszynie typu MiG-21. Nie opanowano też do końca technologii wystrzeliwania rakiet z zanurzonych okrętów podwodnych. W ten sposób Chińczycy utracili co najmniej 4 jednostki. Mimo tych i innych mankamentów, trzeba doceniać siłę militarną Chin, z którą należy się liczyć.

Analogiczna sytuacja panuje w Indiach i Brazylii. Te wielkie państwa rozbudowują w ostatnich latach swoje siły zbrojne kosztem nawet wielkich wyrzeczeń socjalnych własnych obywateli. Nie można zapominać też o Rosji, która ocaliła dwa główne elementy swojego dawnego militarnego systemu – strategiczne siły rakietowe i Specnaz. Aktualnie Federacja Rosyjska jest z powrotem eksporterem broni nr 2 na świecie, sprzedając m.in. Indiom atomowe okręty podwodne.

Rośnie w niepokojący sposób liczba państw posiadających broń nuklearne. To nie tylko Indie i Pakistan, ale też Brazylia, która jest o krok od uzyskania tego typu uzbrojenia. Korea Północna – określana jako jedno z najbardziej „bandyckich” państw na świecie, także posiada kilka jednostek broni nuklearnej oraz zapas kilkunastu rakiet. Również islamistyczny Iran usilnie pracuje nad uzyskaniem „atomowych pazurów”. Izrael, który nigdy nie potwierdził, ale też nie zdementował informacji na temat swojego nuklearnego arsenału, oceniany jest na posiadanie ok. 250 jednostek broni nuklearnych. Szacuje się też, że takie państwa neutralne jak Szwajcaria i Szwecja również tego typu broń posiadają.

Mimo upływu lat i wieków, parytet siły w stosunkach międzynarodowych w dalszym ciągu stanowi o możliwościach politycznych państw. Globalizacja, która postępuje bardzo szybko, powoduje, że państwa dysponujące potężnymi siłami militarnymi po prostu mogą więcej. Stąd bardzo korzystnym

jest, że nasz kraj pozostaje w strukturze Sojuszu Północnoatlantyckiego – najpoważniejszej siły politycznej i militarnej na świecie. Nieuniknionym jest, że w nieodległym odcinku czasu NATO i ANZUS, znajdą formułę, która pozwoli im się połączyć i wspólnymi siłami zabezpieczać pokój na świecie. W dalszym ciągu poprzez siłę, bo ta kategoria nie tylko nie straciła, ale wciąż zyskuje na znaczeniu...

Autorstwo: dr Eugeniusz Januła

Źródło: Geopolityka.org

PRZYPISY

- [1] Platon, „Państwo”, Warszawa 1976, PWN, str. 46-51.
- [2] Z. Brzeziński, „Wielka szachownica”, Warszawa 2004, Wyd.Bertelsmann Media, str. 23 i nast.
- [3] C. von Clausewitz, „O wojnie”, Warszawa 1966, wyd. MON, str. 67-69.
- [4] P. Ludendorff, „Wspomnienia”, Warszawa 1957, wyd. MON, str. 234-245.
- [5] T. Jurga, „U kresu II Rzeczypospolitej”, Warszawa 1976, KiW, str. 36-47.
- [6] F. Foch, „Memories”, NY 1934, Brown and sons, str. 4-7.
- [7] W. Churchill, „Memories”, London 1963, Cambridge University, tom.3, str. 297-308.
- [8] „Druga wojna światowa – prawdy i fikcje”, Warszawa 2004, PWN, str.112-118.
- [9] Por. G. Koltunow, B. Solowjow, „Bitwa pod Kurskiem”, Warszawa.1971, Wyd. MON, str. 419-439.
- [10] J. Lipiński, „Druga wojna światowa na morzu”, Warszawa 1971, Wyd. MON, str. 458-469.

[11] A. Eden, „Śmietniki”, Warszawa-Krakow-Wroclaw 1972, Ossolineum, str. 329-339.

[12] E. Januła, „Wojna psychologiczna”, Katowice 1974, wyd. UŚ, str.18-14.

[13] E. Januła, T. Truś, „Wojna i komunikacja”, [w:] „Transport i komunikacja” nr 4/2009.

[14] „Istorja dyplomacji”, Moskwa, wyd. Nauka 1981, t-6, cz-2, str. 298-314.

[15] M. Turlejska, „Zapis pierwszej dekady”, Warszawa 1973, KiW, str. 112-124 i 141-148.

[16] E. Januła, M. Sraga, „Tak miało być – Scenariusz trzeciej wojny światowej”, [w:] Geopolityka, Wyd. UAM. Mat. z konferencji nt. przemian w współczesnym świecie. Praca zbiorowa pod red. M. Szczerbińskiego, Poznań 2010.

[17] E. Januła, „Wojna w Korei”, [w:] „Komandos”, nr 5/2003.

[18] E. Januła, „Jak zazbrojono ZSRR na śmierć?”, [w:] „Trybuna” nr 24/1994.

[19] Tamże.

[20] E. Januła, „Ile Breżniew miał czołgów?”, [w:] „Trybuna” nr 293/1993.

[21] E. Januła. M. Sraga, op. cit.

[22] Ibidem

[23] Londyński Instytut Badań Strategicznych, „Military Balance”, Rocznik 2009, China military.